

Mosina - 24 grudnia 2011 r.

Parafia Rzymskokatolicka p.w. Św. Mikołaja w Mosinie



Wiadomości Parafialne

parafii mosińskiej

Nr 138 (350)

Wydawca: Ks. proboszcz Edward Majka

wydawane od 1930 r.

RELIKWIE ŚW. MIKOŁAJA W MOSINIE

Kilka tygodni temu szukając pomocy dla ciężko chorego Mikołaja Stelmacha szukaliśmy relikwii św. Mikołaja by przy tym widzialnym znaku modlić się do tego wyjątkowego Patrona.

Z Chicago przyjechała do Bochni wysłanniczka by w tamtejszym kościele dotknąć płótnem specjalnego relikwiarza i pośrednio przekazać do Chicago, do chorego Mikołaja Stelmacha, moc płynącą z wiary w pośrednictwo Świętego Mikołaja.

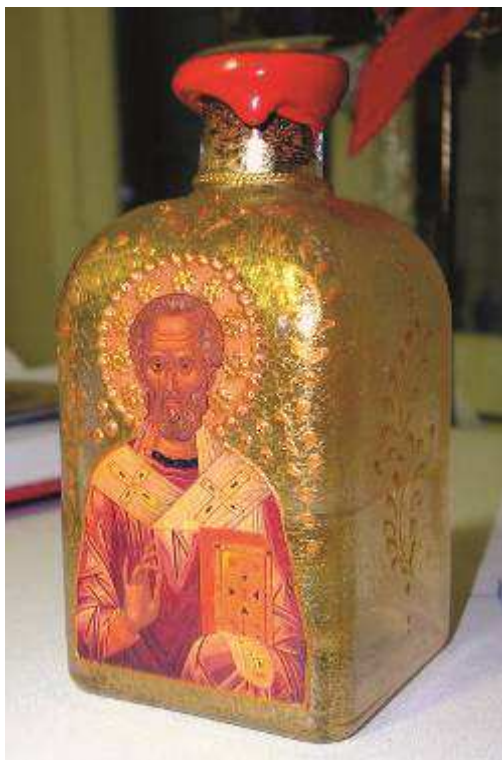
Hagiografowie tak opisują dzieje tych specyficznych **relikwii: załącznik z internetu**

"Św. Mikołaj odznaczał się miłosierdziem w czasie swojego życia na ziemi i po śmierci. Z jego grobowca wypływa uzdrawiający płyn. Chorzy tłumami przybywają by ten płyn przywrócił im zdrowie" (z liturgii).

"Manna" św. Mikołaja, w przeszłości nazywana "olejkiem", jest "wodą czystą" i przejrystą, która wypływa z grobowca Świętego.

Ten fenomen jest trudny do wytłumaczenia. Wyklucza się możliwość przedostawania się wody z zewnątrz, tak ze względu na potwierdzoną nieprzepuszczalność podłoża, gdzie znajdują się kości Świętego, jak i ze względu na przeprowadzone badania. Niezależnie od różnych hipotez tłumaczących naturalne czy nadzwyczajne pochodzenie zjawiska, "manna" jest autentyczną relikwią, jest pachnącym płynem wydobywającym się z kości Świętego i dlatego może jej być oddawana cześć jaka należy się relikwiom świętych.

Jak zgodnie donosi wielu biografów, "manna" wypływała również z grobu w Bazylice w Mirze, zaraz po śmierci Św. Mikołaja. Legendy głoszą, że urna z ciałem Św. Mikołaja w Mirze była pełna "manny". Po przeniesieniu relikwii do Bari fenomen pojawiania się "manny" nie ustąpił. Wielu pielgrzymów przybywało do Bari bardziej ze względu na fakt zjawiska "manny" niż dla cudów czynionych za przyczyną Świętego.



W 1954 roku, z powodu prac konserwatorskich w krypcie, kości Świętego zostały przeniesione w specjalnej urnie do skarbca gdzie wierni oddawali im cześć. Tam pozostawały przez 3 lata. Czasami można było zauważyć pokrywający kości perlisty płyn, a płótno na którym znajdowały się relikwie było mokre. Do dzisiaj płótno to jest przechowywane.

Od 1980 każdego roku, 9 maja w święto przeniesienia relikwii, "manna" jest pobierana przez specjalny otwór w sarkofagu. "Mannę" pobiera rektor Bazyliki, w obecności arcybiskupa Bari, kapłanów i wiernych. Biskup błogosławi zebranych wiernych ampułką, która zawiera zebrany drogocenny płyn.

Pobożni czciciele zawsze uciekali się do Świętego by prosić o zdrowie ciała i ducha poprzez korzystanie z wiarą z właściwości "manny". "Manna" rozdzielana wiernym jest niewielką ilością tej substancji rozpuszczonej w wodzie święconej. Przechowywana w

buteleczkach, jest stosowana jako napój lub do pokropienia chorych części ciała.

"Manna", która jest wyjątkową relikwią Św. Mikołaja, jest źródłem nadziei i zdrowia dla tych, którzy uciekają się z ufnością do Boga poprzez kult Świętego z Miry. Rzeczywiście relikwie są wielką pomocą duchową dla wiernych, którzy powierzają się opiece świętych, do których te należą.

Niespodzianka ... w tych dniach otworzyła się dla naszej parafii nadzwyczajna okazja – zaprzyjaźniony z nami i naszą parafią Oblat O. Dr Marek Rostkowski Dyrektor Biblioteki Misyjnej w Rzymie jest w stanie zdobyć dla nas w/w relikwie. Jeśli nic nie stanie na przeszkodzie to 26 grudnia w drugie święto Bożego Narodzenia odprawi uroczystą sumę, po której każdy będzie mógł uczcić osobiście relikwie św. Mikołaja.

Po zorganizowaniu odpowiedniego relikwiarza i zabezpieczeniu tak cennego nabytku będziemy mieli na własność w parafii pod wezwaniem św. Mikołaja relikwie naszego Patrona.

KOŚCIÓŁ NASZYM DOMEM – wg Pierwszoklasistów

Adwent rozpoczyna wszystko od początku. Również nowy rok liturgiczny. Obecne jego hasło brzmi „Kościół naszym domem”. Jeszcze nie powiedziano o nim wiele. I dobrze dla tego artykułu. Postanowiłam bowiem poprosić moich uczniów o zdefiniowanie jak rozumieją to hasło – jak wiadomo „co dwie głowy to nie jedna”. W przypadku pierwszaków ze Szkoły Podstawowej „Pod Lipami” w Krosinku „co dwadzieścia jeden głów...”

Co dla mnie oznacza hasło „Kościół naszym domem?”

- Patrycja: Jest przyjemny, profesjonalny.
- Oliwka i Julka: Jest w nim dużo obrazów o Panu Jezusie.
- Hugo: To miejsce magiczne.

- Karinka i Lidka: Jest ładny. Kołyska przypomina nam o Panu Jezusie i o tym, jak Pan Jezus się narodził.
- Nikuś: Można lubić kościół.
- Gracjan: Można go kochać. Maryja kochała swój dom.
- Ala: Maryja jest tam blisko nas.
- Dominik: Można do niego często przychodzić.
- Kinga i Maks: Jak się do niego przychodzi, można kochać Jezusa.
- Lenka: Tam mieszka nasz Ojciec.
- Dawid: Może dla nas dużo znaczyć.
- Olek: To jest mój dom i wiele dla mnie znaczy.

A co dla Ciebie oznacza hasło „Kościół naszym domem?”

Kropka



Czytelnikom „Wiadomości Parafialnych” życzymy Świąt Bożego Narodzenia przepięknych nadzieją i miłością. Niech radosna nowina o narodzinach Chrystusa nie ominie żadnego z domostw. Niech wieść o tym, że „Nie przestając być Bogiem, Syn Boży stał się człowiekiem”, by ocalić człowieka, niesie się szerokim echem od domu do domu, by odmieniać nasze serca.

Narodziny Chrystusa tak skromne i tak ciche są przesłaniem dla wszystkich pokoleń, są wskazówką kierującą nas ku najistotniejszym wartościom. Stojąc przy żłóbku, zajrzyjmy głęboko w swe serca, by odpowiedzieć na pytanie, kim jest dla mnie Chrystus i czy mam w sobie tyle miłości, by ogrzać Jego zziębnięte nóżki i utulić Go w płaczu.

Ksiądz Proboszcz Edward Majka
oraz Redakcja „Wiadomości Parafialnych”



On już przyszedł

Zimowy czas, czas chłodu, milczenia ptaków, snu zwierząt, krótkich szarych dni, długich mrocznych nocy, może wystudzić ludzkie serca, te zaś nieodporne na chłód mogą szybko stać się lodowate, więc nie będą potrafiły ogrzać zziębniętych nóżek małej Dzieciny, która w żłóbku kwili cichutko, patrząc ze zdziwieniem na świat, w którym od stuleci panuje niesprawiedliwość i rozpacz. Jak wcześniej tak i dzisiaj świat milczy, gdy na jego oczach handluje się ludźmi jak żywym towarem. Świat udaje, że nie dostrzega umierających z głodu. Świat chowa głowę w piasek, gdy pod jego bokiem toczą się wojny wywołane przez nielicznych przeciw bardzo licznym, którzy za chciwość tych pierwszych płacą olbrzymią cenę wymierzaną przez łzy, cierpienie i utratę życia, odbieranego często nagle i gwałtownie.

„Znów brat zabija brata, znów krwią żelazo płonie.
Znów łzy płyną niewinnych i serca są ranione”.

Jakże w tych warunkach niepokoju, niepewności, chaosu i zagubienia przygotować miejsce dla Maryi i Jej mającego narodzić się Dziecka? W tak niesprzyjającej atmosferze te narodziny nadal odbywać się muszą z dala od siedzib ludzkich, bo ludzie w swym egoizmie odsyłają przybyszy, a ci pełni lęku i zdziwienia wędrują do miejsca ustronnego, miejsca zacisznego, w którym po raz kolejny dokonuje się cud nad cudami: „Porodziła swego pierworodnego Syna, owinęła Go w pieluszki i położyła w żłobie, gdyż nie było dla nich miejsca w gospodzie”.

Ratunkiem i szansą dla nas może być cisza Adwentu, pozwalająca pojąć i przede wszystkim przyjąć sens bezinteresownej ofiary, którą mały Chrystus ponosić już zaczął w chwili narodzin, by zmienić świat, by przemienić ludzkie serca, by wyzwolić człowieka z grzechu pychy. Ta cisza będąca wyjściem poza siebie, poza własny egoizm, poza narcystyczne zapatwienie w siebie poprowadzi nas do wrót stajenki, gdzie pochylił się nad żłóbkiem i ujrzymy w nim Króla królów, Pana świata, który nie wstydzi się nędzy i miłuje pokorę, który nie chce sławy i rozgłosu, a pożąda ciszy, który nie cieszy się z niesprawiedliwości, lecz pragnie prawdy, który może żyć bez bogactw, rozgłosu i sławy, ale nie może obejść się bez odrobiny miłości i dobroci.

Ci którzy przed zgiełkiem świata ukryli się w ciszy i w niej czekali na przyjście Chrystusa, doczekali się Jego przyjścia. Bo właśnie nadszedł czas radości, „przed wiekami zrodzony z Ojca według natury Bożej, w ostatnich zaś czasach zrodzony jako człowiek dla naszego zbawienia przez Maryję Dziewicę, Bożą Rodzicielkę jest już pośród nas”.

Narodziny Chrystusa kryją tajemnicę polegającą na tym, że On w ludzkim ciele przybył do nas, aby dokonać zbawienia człowieka za grzech Adama i Ewy: „A słowo ciałem się stało i zamieszkało wśród nas”. Te najważniejsze narodziny są zupełnym zaprzeczeniem tego, czemu dzisiaj hołduje świat: „Gdy wielu dziś chce być bogami, Ty Jedyny, człowiekiem stałeś się przed

wiekami”. Narodziny Chrystusa były jednocześnie i najcichsze, i najskromniejsze. Okazuje się, że to co najistotniejsze odbywać się musi bez rozgłosu, cicho, niezauważalnie, a u podstaw tego, co najważniejsze zawsze jest miłość.

Powodowany miłością On „współistotny z Ojcem według Bóstwa, jest także współistotny z nami, ludźmi, według człowieczeństwa”. „Nie przestając być Bogiem, Syn Boży stał się człowiekiem. Jako Bóg jest wieczny, nieskończony, wszechobecny i wszechmocny. Jako człowiek jest ograniczony czasem, przestrzenią i mocą. Jako Bóg jest Panem śmierci. Jako człowiek jest jej poddany”. I dlatego to właśnie On zna człowieka lepiej niż on sam zna siebie, zna jego aspiracje, myśli, pragnienia i dążenia i chce tak pokierować jego życiem, aby dostąpił szczęścia wiecznego. Można i trzeba Mu zaufać i pozwolić, by kierował w swej mądrości i rozważności naszym losem.

Gdyby udało nam się zrozumieć i zaakceptować taki wymiar człowieczeństwa, jaki proponuje nam wraz ze swym przyjściem Chrystus, świat byłby z pewnością inny. Jeżeli pragniemy przemiany, a przecież wielu ludzi głęboko jej pragnie, pewnie warto zadać sobie trud dostrzeżenia tego, czego nie da się zobaczyć oczami, które widzą tylko to co zewnętrzne i nieprawdziwe, czasami może piękne i estetyczne, ale jednak nieprawdziwe. Zagłębiając się w tajemnicę Bożego Narodzenia, przestaniemy traktować jako symbol lub wyraz tradycji puste nakrycie na stole i będziemy wypatrywać z utęsknieniem nie tylko pierwszej gwiazdki na niebie, patrząc w okno, zapagniemy z całego serca, aby próg naszego domu przekroczył ktoś potrzebujący naszego wsparcia w każdym wymiarze, może kogoś takiego zaczniemy wreszcie nie tylko oczekiwać ale także szukać?

Każdy z nas musi na własną odpowiedzialność iść przez życie. Oczekując na narodziny, za które jesteśmy winni Stwórcy wdzięczność, możemy przeżyć je w taki sposób, że zdołamy zobaczyć i usłyszeć radosną nowinę i przeżyć ją we właściwy sposób.

Cieszymy się więc czasem narodzin małej Dzieciny, dzieląc się z najbliższymi opłatkiem, myślimy o wszystkich ludziach z życzliwością, zapomnijmy o urazach, więcej, bezpowrotnie usuńmy je z naszych serc, śpiewajmy głośno i radośnie kolędy i nie zmarujmy szansy, jaką ze sobą przyniosły te narodziny.

A jeżeli wypatrując pierwszej gwiazdki, zobaczymy za oknem padający śnieg, uśmiechnijmy się do migoczących w świetle księżyca płatków tak pięknie opadających na ziemię i przypomnijmy sobie czasy dzieciństwa, kiedy była w nas ufność, naiwność i niewinność dziecka. Wszystko to do nas z pewnością wróci, a wtedy znajdziemy „Niemowlę, owinięte w pieluszki i leżące w żłobie”, zaprosimy Je do swych domostw i z radością uwielbimy Boga słowami: „Chwała Bogu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom Jego upodobania”.

Wiesława Szubarga

POSZUKUJEMY CHRZESTNYCH...

Kto wie, czy w prasie lub w internecie nie pokaże się tytułowe hasło: „Poszukujemy Chrzestnych!!!” Jesteśmy wprawdzie w przeszło 90 % narodem katolickim, ale gdy trzeba w tej czy innej rodzinie znaleźć 100% katolika... to trzeba długo chodzić z przysłowiową świeczką, by poszukiwanie zakończyło się sukcesem.

Sprawa nabiera niekiedy dramatycznych rozmiarów, gdy przychodzą rodzice i podają kandydatów na chrzestnych lub też sami kandydaci zgłaszają się po „świadectwo rodzica chrzestnego”. Często myślą to zaświadczenie z metryką chrztu lub świadectwem bierzmowania. Mówią: „Ja tu byłem(am) bierzmowany(a) - proszę mi dać zaświadczenie, że mogę być matką - ojcem chrzestnym”. Tymczasem nie o to chodzi. Na wydawanym na taką okoliczność świadectwie rodzica chrzestnego poza danymi personalnymi jest zamieszczona wiadomość skierowana do Rodziców Chrzestnych: „Przyjmujecie na siebie obowiązek pomagania rodzicom naturalnym lub opiekunom dziecka, a w razie potrzeby zastąpienia ich w dbałości o to, aby ochrzczony otrzymał wychowanie katolickie, prowadził życie chrześcijańskie, odpowiadające przyjętemu sakramentowi chrztu i wiernie wypełniał związane z nim zadania. Wyżej wymieniony (wymieniona) jest osobą wierzącą, praktykującą i odpowiedzialną, ukończył (a) szesnasty rok życia i przyjął (a) sakrament bierzmowania; może wypełniać funkcję rodzica chrzestnego zgodnie z wymogami Kodeksu Prawa Kanonicznego, kan. 874, par.1”

Widzimy, że nie chodzi o sam chrzest i nie o samo bierzmowanie kandydata na chrzestnego.

Ile cierpliwości, mozołu i umiejętności musi włożyć duszpasterz, by wytłumaczyć, że tylko dobry mistrz swoimi słowami i wykonywaniem zawodowych sztuk może nauczyć ucznia, czeladnika dobrego fachu. Ile argumentów trzeba użyć, aby wyjaśnić, że o funkcji chrzestnego nie decyduje pokrewieństwo z rodzicami dziecka czy przyjaźń łącząca ich długie lata ... ale przyjaźń łącząca kandydata na chrzestnego z Bogiem i więź duchowa z wszystkimi sprawami Kościoła (przez duże K), do którego ma być przyjęte nowo ochrzczone dziecko.

- Ja proszę księdza, owszem chodzę do kościoła, gdy spaceruję z moim dzieckiem tu w pobliżu czy w drodze na cmentarz to wstępuję do kościoła

...

- A co z niedzielą, z trzecim przykazaniem Bożym?

- Wie ksiądz nie mam z kim dziecka zostawić, ono ma dopiero 5 lat i nie potrafi zachować się w kościele, dłuży mu się.

Nie jestem pewien komu się dłuży matce- kandydatce czy rzeczywiście dziecku.

- A kiedy zawieraliście ślub kościelny?

- Jeszcze nie mamy... musimy najpierw odłożyć, by ślub i wesele było okazałe.

Gdy tłumaczę, że ludzie żyjący w konkubinacie w ogóle nie mają szans (przed uregulowaniem prawnym i moralnym) by być rodzicami chrzestnymi, następuje pełne zdziwienie, niekiedy oburzenie... nie przyjmują do wiadomości, że sami nie żyją w przyjaźni z Bogiem, w łasce uświęcającej, więc nie mogą być rodzicami chrzestnymi małej istoty, która po raz pierwszy tę łaskę Bożą przyjmuje i staje się Dzieckiem Bożym!

- Proszę księdza nasz kuzyn i sąsiad zarazem jest nam najbliższy i nie mamy innego kandydata.

Okazuje się, że ten kuzyn-sąsiad odłożył sobie do lamusa trud przygotowania do bierzmowania, zlekceważył wszystkie wymogi katechezy i spotkań formacyjnych, kpił z tych co chodzili na takie przygotowanie, a teraz nastąpiło „oślnienie”- najlepszy kandydat na chrzestnego. Następne NIE ze strony Kościoła.

W moim przypadku skrzynka pocztowa przy bramce jest świadkiem długich, trudnych i dość często kończących się odmową sytuacji, gdy jest nietrafiony kandydat do pięknej ale odpowiedzialnej funkcji rodzica chrzestnego. Stąd może przekorny tytuł artykułu. Przypominam też prawną zasadę – w trudnych sytuacjach starczy jeden chrzestny byle prawdziwy, uczciwy, praktykujący katolik, posiadający wg prawa kanonicznego wszystkie wymagane atrybuty. Nawiasem mówiąc, w mojej prawie 10 letniej praktyce kapelana szpitalnego, gdy w trudnych czasach dla kościoła chrzcilem dzieci wojskowych, milicjantów, działaczy partyjnych, to dla nich wyszukiwałem „w mieście” katolików z prawdziwego znaczenia, którzy towarzyszyli swym chrześcijańskim wzorem temu dziecku poprzez I Komunię Św., bierzmowanie, ślub... można i tak.

Ks. Edward Majka, proboszcz

Jeszcze raz podajemy wymóg Prawa Kanonicznego odnośnie rodziców chrzestnych:

PRO MEMORIA dotyczące rodziców chrzestnych

W związku z licznymi pytaniami wiernych, niestety czasem także w kontekście praktyki niezgodnej z obowiązującymi zasadami, przypominamy:

1. Rodzice winni wybrać dla swego dziecka rodziców chrzestnych, którzy będą wspomagać rodziców naturalnych lub opiekunów prawnych w katolickim wychowaniu dziecka. Spełnia się ten wymóg prawa także wówczas, gdy w obrzędzie chrztu św. uczestniczy tylko ojciec chrzestny albo tylko matka chrzestna. Nie może natomiast być dwóch ojców chrzestnych lub dwóch matek chrzestnych. Kan. 873 KPK mówi wyraźnie: „Należy wybrać jednego tylko chrzestnego lub chrzestną, albo dwoje chrzestnych”. „Dwoje”, a nie dwóch czy dwie.
2. Chrzestni winni mieć ukończone 16 lat, przyjęty sakrament bierzmowania i być katolikami wyznającymi swą wiarę życiem zgodnym z nauką Kościoła. Rodzicami chrzestnymi nie mogą być osoby żyjące w związku niesakramentalnym (kontrakt cywilny lub bez żadnych zobowiązań prawnych) oraz młodzież, która nie uczestniczy w katechizacji. Rodzice naturalni, o ile nie mają przeszkód, a rodzice chrzestni zawsze powinni w czasie obrzędu chrztu św. przystąpić do Komunii św.

3. Katolicy, którzy nie spełniają warunków wymaganych do pełnienia funkcji rodzica chrzestnego nie mogą też pełnić funkcji świadka chrztu. Funkcja świadka chrztu zarezerwowana jest dla osób ochrzczonych, należących do niekatolickich wspólnot chrześcijańskich (protestanci, anglikanie), które nie mogą być chrzestnymi. Mogą one jednak pełnić zadanie świadka chrztu pod warunkiem, że jest już wyznaczony chrzestny katolik lub chrzestna katoliczka. Podobnie jak kandydaci na chrzestnych, kandydaci na świadków chrztu winni przedstawić dokument, że są wierzący i praktykujący w swoim Kościele. Następnie w parafialnej księdze ochrzczonych w rubryce ojciec chrzestny lub matka chrzestna przekreśla się słowo „chrzestny” – „chrzestna” i wpisuje się słowo „świadek”.
4. Wyjątkiem od powyższej zasady są osoby należące do Kościoła prawosławnego. Ze względu na ścisłą komunię istniejącą między Kościołem katolickim i Kościołami prawosławnymi, dla słusznej przyczyny wolno dopuścić wiernego prawosławnego do pełnienia roli chrzestnego obok chrzestnego katolickiego (lub matki chrzestnej katolickiej) w chrzcie dziecka lub dorosłego katolika pod warunkiem jednak wystarczającego zabezpieczenia edukacji ochrzczonego oraz wiedzy o tym, że dany chrzestny nadaje się do tej roli (por. statuty 511-513 Synodu Archidiecezji Poznańskiej 2004-2005).

Ks. dr Jan Glapiak
Przewodniczący Referatu Prawnego,
Dyscypliny Sakramentów i Sakramentaliów

„Tylko przez własną formację człowiek może zmienić świat i przybliżyć się do Boga.” (alfabet świętych)



Słowa te wypowiedział hiszpański kapłan, katecheta, pedagog i dziennikarz wyniesiony na ołtarze przez Jana Pawła II dnia 16 czerwca 1993 roku w Madrycie (beatyfikacja 14 października 1979 roku). Św. Henryk de Ossóy Cervelló zmarł w wieku pięćdziesięciu sześciu lat 27 stycznia 1896 roku podczas rekolekcji w klasztorze franciszkanów w Gilet koło Walencji na zawał serca. Serce to, jeszcze dość młode, jednak z całej siły nieustannie i intensywnie bijące w służbie duszpasterskiej i katechetycznej, wypełniło przecież dokładnie swoje zadanie.

W homilii kanonizacyjnej Papież powiedział: „Jego ojciec chciał, aby został kupcem; on zaś, jak kupiec z ewangelicznej przypowieści, wybrał perłę największej wartości, bo samego Jezusa Chrystusa. [...] Nie tylko pomagał innym odkrywać mądrość ukrytą w Jezusie Chrystusie, ale dostrzegał potrzebę wychowywania ludzi, którzy też będą zdolni nauczać innych.” Założył katolickie stowarzyszenie młodzieży żeńskiej pod patronatem Niepokalanego Poczęcia NMP i św. Teresy, potem męskie stowarzyszenie pod patronatem św. Józefa, a następnie żeńskie zgromadzenie zakonne: Towarzystwo św. Teresy od Jezusa. Na potrzeby tychże opublikował *Podręczny przewodnik katechety*, zbiory krótkich rozważań opartych na życiu Jezusa przeznaczonych osobno dla matek, dziewcząt, młodzieży i dzieci, podręcznik o modlitwie (*Kwadrans modlitwy*), wydawał poczynny miesięcznik *Santa Teresa de Jezus*, w którym informował o życiu Kościoła, komentował dokumenty papieskie, jako absolwent seminarium w Tortosie i Barcelonie (filozofia i teologia) przybliżał zagadnienia teologiczne, zachęcał do lektury pism św. Teresy z Avila, które sam otrzymał w dzieciństwie w prezencie, a które wywarły na niego ogromny wpływ i kształtowały pobożność. Powtarzał za nią, że źródłem mocy chrześcijanina jest kwadrans modlitwy medytacyjnej i częsta Komunia święta.

Przyjaźń z karmelitanką bosą Teresą Wielką za pomocą jej książek poskutkowałą faktyczną fizyczną przyjaźnią z zakonnikami karmelitami bosymi w jednym wtedy hiszpańskim klasztorze, eremie Desierto de la

Palmas, gdzie raz w roku przebywał na osobistych rekolekcjach, realizując myśl zawartą w tytule artykułu. W sposób duchowy czuł się bowiem karmelitą, ale trudne czasy, w jakich żył, postawiły przed nim zadanie apostołskie wśród wiernych. Serce to więc, młodo jeszcze przestające bić, napotykało przecież nieustannie trudności: sprzeciw ojca, śmierć matki podczas epidemii cholery, ucieczka do pustelni, tzw. rewolucja wrześnieowa w Hiszpanii, sekularyzacja, ograbianie i likwidacja klasztorów, zakaz ślubów zakonnych, upaństwowianie majątków kościelnych, aresztowania biskupów, a także osobiste konflikty z władzami cywilnymi, które likwidowały zakładane przez niego i siostry szkoły i kolegia.

Heroizm cnót nietrudno było udokumentować, stąd krótki czas beatyfikacji i kanonizacji. Heroizm cnót, który urzeczywistniał się w świadectwie wiary i w miłości bez granic, okazywanej w codziennym życiu poprzez konkretne czyny, gdy „miłość Chrystusa musi stanowić centrum”. Św. Henryk wyjaśnia to w swoich pismach: *Życie uczuciami Chrystusa (Pisma, 3: Miesiąc w szkole Najśw. Serca, Roma 1977)*:

„Myśleć jak Jezus Chrystus, odczuwać jak Jezus Chrystus, kochać jak Jezus Chrystus, rozmawiać jak Jezus Chrystus, mówić jak Jezus Chrystus, słowem-upodobnić całe nasze życie do życia Chrystusa, przyoblec się w Jezusa Chrystusa – oto jedyna troska, podstawowe i najważniejsze zadanie każdego chrześcijanina. [...] Aby zaś upodobnić się do życia Chrystusa, potrzeba przede wszystkim je poznawać, zgłębiać, rozważać, przenikać w uczucia, doznania, pragnienia i zamiary Jezusa Chrystusa – i w ten sposób czynić wszystko w doskonalym zjednoczeniu z Nim. [...] Chrystus bowiem żył, posilał się, odpoczywał, mówił, milczał, podróżował, odczuwał zmęczenie, pocił się, odczuwał głód i pragnienie, słowem – pracował, cierpiał i umarł dla naszego zbawienia. Dlatego powinniśmy sobie wyobrażać Chrystusa w sposób naturalny i rzeczywisty, a nie teoretyczny i wyidealizowany, gdyż mogłoby to doprowadzić do czegoś przeciwnego. [...] Jezus jest naszym bratem, ciałem z naszego ciała. [...] Albowiem odwieczne Słowo Ojca dla naszego zbawienia zstąpiło z nieba, wcieliło się, cierpiało, poniosło śmierć, zmartwychwstało i wstąpiło do nieba, pozostając pośród nas aż do końca czasów w Najświętszym Sakramencie Ołtarza, aby być dla nas osłodą, pociechą i pokarmem”.

Jolanta Kapelska

Gdy Słowo staje się Ciałem i mieszka w nas...

Jedni myją okna, wycierają najgłębsze kurze spod szafy, z poświęceniem trzepią dywany, robią wielkie pranie, solidne zakupy... To ważne. Oplątek, świeca, życzenia, potrawy. Trzeba się dobrze przygotować. Do czego? Kto ma przyjść? Jak dobrze Go przyjąć? Co zrobić, by dobrze się czuł w moim domu? Jak przygotować najlepiej miejsce na Jego pobyt? Jak nie przegapić tego momentu, gdy „Słowo stało się ciałem i zamieszkało między nami”? Gdy Słowo stało się Ciałem i zamieszkało w nas...

Trzeba zrobić w sobie przestrzeń. Wycofać się nieco, ustąpić pola, stanąć trochę w cieniu, aby On mógł znaleźć się w centrum, dobrze widoczny. Trzeba trochę zapomnieć o sobie, a pomyśleć o innych. Najlepiej o tych, którzy wcale nie są tak daleko, choć tak czasami się czują...

Minął już piąty Adwent, gdy uczniowie z Zespołu Szkół - mosińskiej „dwójki” - kolejny raz zorganizowali akcję „I TY możesz zostać słodkim Mikołajem”. Zasada działania prosta i ...słodka! Przy świątecznie udekorowanym stole, w losowo wybrany dzień, kolejne klasy zapraszają chętnych uczniów na słodkie śniadanie za symboliczną złotówkę. Praca związana z przygotowaniem, przeprowadzeniem i rozliczeniem całego przedsięwzięcia była w tym roku dziełem grona młodych ludzi ze Szkolnego Koła Caritas. To oni zaproponowali, by wesprze pozyskanymi środkami finansowymi ucznia naszej szkoły - Mikołaja. Chłopiec, dzielnie zmagając się z rdzeniowym zanikiem mięśni. Mimo, że od lat uczy się w domu i ze względu na chorobę ma ograniczony kontakt z rówieśnikami, jest człowiekiem o pogodnym usposobieniu. Dość powiedzieć, że choć sam nie może uprawiać sportu, to jest wielkim kibicem „Lecha”.

Do adwentowego przedsięwzięcia, jak co roku, przystąpiły wszystkie oddziały gimnazjalne, choć celem nie była rywalizacja. Razem chcemy wykonać dobre dzieło, a nie ścigać się kto więcej, kto

lepiej. Osoba Mikołaja spowodowała, że nie tylko gimnazjaliści, ale także uczniowie szkoły podstawowej, nauczyciele, pracownicy obsługi włączyli się we wspólne działania. Młodzież przygotowała hasło „Mikołaje – Mikołajowi”, bo rzeczywiście patron naszej parafii zobowiązuje do większej wrażliwości na potrzeby drugiego człowieka. Zebraliśmy w tym roku 480 zł w 5 dni. Czy to dużo? A czy to takie ważne? Ważne jest samo takie działanie podczas przygotowań do świąt Bożego Narodzenia, bo przez świadczenie dobra robimy w sobie miejsce dla Niego. Obyśmy zawsze znajdowali czas i gotowość, by spoza mytych okien, spod trzepanych dywanów, zza pachnącego prania dostrzec szczególnie tych, którym wiedzie się gorzej niż nam. Wtedy na pewno nie przegapijemy momentu, gdy „Słowo stało się ciałem i zamieszkało między nami”...

Myślę, że ci którzy włączyli się w szkolne, adwentowe przedsięwzięcie nie tylko wykorzystali okazję, by zrobić coś dobrego i ważnego, ale sami przeżyli wiele radości. I ci, którzy sami upieklili albo pomogli domownikom upiec ciasta i ci, którzy je kupowali i z apetytem konsumowali na drugie śniadanie.

Nie jest istotne, jakiego rodzaju dobrą pracą wykonałeś w ten Adwent. Nie jest ważne, jaką drogą dotarłeś do miejsca, gdzie On się narodził. Najważniejsze, że spotkałeś się z Jezusem. A z czym przyszedłeś? Być może ofiarujesz Dzieciątku złoto, czyli pomoc, którą okazałeś bliskim, kolegom, potrzebującym. Być może będzie to kadzidło modlitwy za tych, którzy potrzebowali szczególnej pomocy Bożej. A może przyniesiesz mirrę swego męstwa - rezygnacji z przyjemności. Cokolwiek ofiarujesz, Twoje serce ogarnie radość i pokój, bo On rzeczywiście zamieszka w Twoim sercu, w Twoim domu, w Twoim życiu.

Błogosławionego spotkania z Nowonarodzonym!

Małgorzata Szeszo

Refleksje wigilijne Mikołaja Stelmacha z Chicago



Wigilia i Święta Bożego Narodzenia to czas najpiękniejszy, zawsze szczególnie oczekiwany. Pamiętam od dziecka nasze przygotowania do Wigilii. Z bratem Marcinem mieliśmy wyznaczone zadania, które musieliśmy wykonać i które z chęcią wykonywaliśmy, bo zawsze przynosiły nam ogromną radość. Oczywiście te zadania z wiekiem się zmieniały: krojenie sałatek, sprząatanie domu i otoczenia, ubieranie choinki.

Pamiętam jak pomagaliśmy mojemu tatusiowi w sklepie spożywczym. Rodzice przed świętami mieli bardzo dużo pracy, moja mama pracowała w firmie transportowej. Wszyscy chcieli zdążyć na czas sprzedać swoje towary. Kiedy skończyliśmy około 12 lat, z Marcinem pomagaliśmy też przy sprzedaży karpia, to był piękny czas, kiedy o tym myślę, pragnę, by te czasy powróciły. Mimo ciężkiej pracy, umoczeni, zmarznięci, nieraz nawet nie było czasu zjeść, czuliśmy radość. Może wydawać się niezrozumiałe, ale ta praca przed świętami kochałem najbardziej i żaden trud mnie nie zrażał. Powrót do domu, gorący prysznic, kolacja i skok do łóżka, a noc wydawała się jakby trwała 5 minut.

Ach miałem pisać o Wigilii, a ja tu o sprzedaży karpia, chociaż bez tego karpia w Polsce, nie da się obchodzić Wigilii, na pewno znajduje się na każdym stole. Tak naprawdę interesuję się rybami, lubię wędkować, to było moje ulubione spędzanie wolnego czasu. Mimo tych prac i przygotowań do świąt, które miały służyć dla ciała, rodzice nie zapominali o przygotowaniu siebie i nas duchowo. Czas oczekiwania na narodzenie naszego Zbawiciela Jezusa Chrystusa, był czasem szczególnej modlitwy, by przygotować serca na Jego przyjście. Jezus mógł tylko przyjść do serca oczyszczonego poprzez spowiedź, to był obowiązek tak się przygotować, by Dzieciatko Jezus mogło zamieszkać w moim żłóbku, przygotowanym tylko dla Niego. Atmosfera w domu była wyjątkowo radosna, cieszyliśmy się ze spotkania z dziadkiem, babcią, kuzynami i całą rodziną. Po kolacji bardzo ważnym momentem, było czekanie na prezenty.

Przychodzą jednak takie wydarzenia w życiu, że to, na co kiedyś czekałeś z utęsknieniem, nie ma dziś wielkiego znaczenia, że nie będzie tak jak było. W 2006 roku 13 grudnia, po operacji i krótkim pobyciu w szpitalu, umiera mama. Wszystko się zachwiało. Wraz z tatą staramy się, by te święta były jak poprzednie, jednak brakuje takiego pełnego przeżywania radości.

Pamiętam także Wigilię w 2009 roku, gdyż w maju w trakcie zdawania matury, zachorowałam na raka kości, w lipcu przeprowadzono operację wstawienia endoprotezy w mojej lewej nodze. Następnie podawano mi chemioterapię 6 cykli, ostatni kończył się tydzień przed Wigilią, więc tak bardzo się cieszyłem, że sobie spróbuję potraw wigilijnych. W Polsce po podaniu chemioterapii, przez tydzień nie mogłem nic jeść, tym bardziej się cieszyłem, zacząłem przygotowywać ulubione sałatki i potrawy przed Wigilią. Tata z Marcinem w tym przedświątecznym okresie, byli bardzo zajęci. Czekałem więc na Wigilię i oczywiście na karpia, w którego pieczeniu mistrzem jest dziadek. W Wigilię od rana coś dziwnego zaczęło się dziać w moim organizmie, później nie mogłem już przełykać śliny, na potrawy wigilijne mogłem tylko

popatrzeć. Myśleliśmy, że przedzie po podaniu leków, jednak stan zdrowia się pogarszał, więc pojechaliśmy do szpitala, by pozostać w nim przez 2 tygodnie. To była moja jedyna Wigilia, podczas której nie spróbowałem żadnej potrawy, leżałem w bólach i myślałem, kiedy mi przedzie.

W marcu 2010 roku wylecieliśmy z Polski do Chicago z pewną fundacją, jedna z klinik w Chicago oferowała nam pomoc w leczeniu. Jednak okazało się, że rak kości atakuje i amputowano mi lewą nogę, następnie przeszedłem jeszcze z 6 operacji. Fundacja i zatrudnione w niej osoby, te które miały nam pomagać w walce z chorobą, okazały się oszustami i naciągaczami. Czekamy nadal na ich rozliczenie. zastanawiam się, kiedy tacy ludzie rozumieją, że oszukują chore na raka dzieci i wszystkich ofiarodawców. Te pieniądze, które przywłaszczyliście, nie były Wam dane na Wasze zachcianki, tylko na ratowanie życia dzieci, które zachorowały na raka. Tak nieraz sobie myślę, że warto by zapytać osoby, które oszukują, jak one przeżywają Wigilię, czy dzielenie się opłatkiem, to dla nich tylko zabawa i czy pomyślą, ile krzywdy wyrządzili.

We wrześniu 2010 roku wydawało się, że jesteśmy w beznadziejnej sytuacji i że nie damy rady, gdy Pan Bóg postawił na naszej drodze prawdziwych przyjaciół, którzy z czystego serca pragną nieść pomoc. Ostatnią Wigilię przeżywaliśmy w gronie przyjaciół, którzy nas przyczepili tu na ziemi chicagowskiej i do dzisiaj się nami opiekują, których wcześniej nie znaliśmy, a dzisiaj są dla nas najbliższą rodziną.

Chciałbym w tym miejscu podziękować wszystkim przyjaciołom za modlitwy, za każdą pomoc i za Wasze dobre serca. W obecnym czasie choroba postępuje, lekarze są bezradni, według ich opinii nie pozostało mi wiele dni życia. Każdego dnia słyszysz to samo: „Nic nie możemy już dla ciebie zrobić, czekaj na cud”.

Do Chicago lecieliśmy z takim hasłem: NIGDY SIĘ NIE PODDAWAJ i ZAUF AJ PANU BOGU DO KOŃCA, więc nie mam zamiaru się poddawać, chociaż wiem, że sytuacja jest poważna. Tak rozmyślam sobie, sam Pan Bóg wie, czy będę mógł tę nadchodzącą Wigilię spędzić tutaj z Wami i podzielić się z Wami opłatkiem, czy Bóg Wszechmogący przygotował dla mnie Wigilię w innym miejscu. Wszystko w Jego Bożym Miłosierdziu składam i ufam, że On wie najlepiej, co dla mnie jest najlepsze.

Drogi przyjacielu, gdy zasiądziesz przy stole wigilijnym i będziesz się dzielił opłatkiem, w tej chwili radości pomódl się za mnie. By Pan Bóg obdarzył mnie zdrowiem, bym mógł służyć chorym, potrzebującym i nieść pokój od Dzieciatka Jezus. Drogi przyjacielu, gdyby Pan Bóg zdecydował inaczej, pomódl się o życie wieczne dla mnie.

Zachęcam do odwiedzania mojej strony internetowej, gdybyś chciał poznać moją historię: www.mikolaj-stelmach.pl Życzę radości, pokoju, zdrowia i miłości w Wigilię i w każdym dniu życia. Niech Gwiazda Betlejemka rozjaśnia Wasze domy i serca. Pozdrawiam.

Mikołaj Stelmach

Drogi Mikołaju! Życzymy Ci przeżywania Świąt Bożego Narodzenia w gronie najbliższych osób. Dzieląc się opłatkiem przy wigilijnym stole, będziemy myśleć o Tobie i modlić się o Twoje zdrowie. Niech narodziny Dzieciny przyniosą Ci wiarę, nadzieję i siłę, aby nadal się nie poddawać i zaufać Panu Bogu do końca.

Ksiądz Proboszcz
i Redakcja „Wiadomości Parafialnych”

ZNOWU KOŁĘDA...

„Proszę księdza u nas już w tym roku ksiądz był po kolędzie...” z tajemniczym uśmiechem powitali mnie gospodarze domu.

- Ach tak ... to panowie ministranci wycofujemy się – pomyłka.

„nie, nie – żartujemy, bo u nas poprzednia kolęda była w styczniu a teraz mamy grudzień tego samego roku”

To był żart ze strony gospodarzy domu, choć oparty o fakty.

Ale czasem wyczuwa się chłód i zimno nie tylko wynikające z pomiarów termometrów.

Ks. Mariusz Matecki w Śremie np. robi zapisy na kolędę – kto chce, by duszpasterze w tym roku odwiedzili dom, rodzinę, to w kościele wrzuca kartkę ze swoimi zamiarami. W diasporach polonijnych w Ameryce, Australii czy w Europie Zach. rodziny umawiają się z duszpasterzem – ten jedzie niekiedy dziesiątki kilometrów, spędza z tą rodziną kilka godzin, spożywają wspólny posiłek, modlą się, a niekiedy gospodarze korzystają przy tej okazji z Sakramentów.

W naszej Ojczyźnie póki co kolęda ma tradycyjny wymiar. Ogłoszenia parafialne służą do poinformowania wiernych kiedy, o której godzinie i na jaką trasę wyruszają duszpasterze. Te same informacje można znaleźć na stronie internetowej www.parafiamosina.republika.pl

Początek jest jasny co do minuty, trochę gorzej w środku czy na końcu trasy... bo rodzina rodzinie nie jest równa. W jednym domu problemy są łatwe do rozwiązania, dialog jest wspólny, poglądy klarowne. W innych rodzinach są węzły gordyjskie, uprzedzenia, zaszłości ... nawet Salomon miałby kłopoty z rozstrzygnięciem. Poza tym jeden duszpasterz ma taki sposób kolędowania i prowadzenia rozmów, drugi inny. Są kapłani, którzy znają środowisko z poprzednich odwiedzin duszpasterskich, ze spotkań modlitewnych, z kościoła, z katechezy a inni dopiero wchodzą w te problemy jak chociażby Diakon, który musi gdzieś praktykować, by wyrósł na doświadczonego duszpasterza.

W mojej praktyce duszpasterskiej – przez 45 lat wychodząc na trasy kolędowe – zawsze rozpoczynałem od pokropienia domu wodą święconą i wspólnej modlitwy. Co może być lepszego jak przepędzenie ewentualnie zagubionych złych duchów wodą święconą i wzajemne scementowanie tej małej wspólnoty (piccolo gruppo!) więzią wspólnej modlitwy? Wzajemne poznanie - chociażby proboszcz czy wikariusz był w tym domu już kilka razy – to przecież życie przynosi nowe sytuacje, nowe problemy i trzeba na nowo wejść po ludzku i po bożemu w te zagadnienia. Ciągłe też pomagają nam nowi duszpasterze, których Wy winniście poznać a oni Was.

Wspomnijmy tych, co przechodzili przez nasze domy – niezapomniany Ks. Stanisław Zymuła komandos i budowniczy – ile opowiadań zostawił w naszych domach; dzielny proboszcz z Winiar a na emeryturze mieszkawiec Puszczykowa, Ks. Janusz Szajkowski; gorliwy duszpasterz z koszalińskiej diecezji, Ks. Albin Klóska - przez 5 lat pracował jak mrówka w naszym parafialnym kościele i przez 5 lat z trudem ale solidarnie przemierzał trasy kolędowe i nigdy nie było mu za ciężko. W ostatnim roku w grudniu od św. Jana do św. Sylwestra dzielnie przybył nam z odsieczą kolędową, O. Samuel, franciszkanin, kapelan Braci Serca Jezusowego z Puszczykowa... też Pan odwołał Go w trybie nagłym. Jeszcze w I-szy piątek października dyżurował w konfesjonale w Mosinie a już w I-szą sobotę listopada, po ciężkiej chorobie i pobycie w szpitalu na Garbarach na onkologii, oddał ducha Panu. Nad grobem na Miłostowie podziękowałem Mu za całokształt pracy w Mosinie i w dekanacie.

To są wspomnienia o tych, których już na trasach kolędowych nie spotkacie...

27 grudnia podejmiemy pałeczkę i by tradycji stało się zadość, o godz. 10.00 ruszamy na trasy, które trzeba rozplanować rozsądnie i proporcjonalnie do sił i możliwości kolędników.

Księża wikariusze są chłonni wiedzy i ciekawi spotkań z parafianami. Wy też z innej perspektywy zobaczycie Ks. Andrzeja (z trudem siadającego przy Waszym kolędowym stole), czy wchodzącego na wysokich obrotach Ks. Adama. Ks. Julian (jeśli wyzdrowieje) z wrodzonym spokojem i doświadczeniem emeryta nawiedzi Wasze domy. Ks. Krzysztof Gabrielczyk na 3-4 dni przyjedzie do rodzinnej Mosiny i w swoim kowbojskim kapeluszu z daleka będzie pozdrawiał: „Daj Boże zdrowie” tak jak w Twardowie. Nasz uczony, były Diakon a dziś już omc Ks. dr Darek Kokociński nie tylko wygłosi nam w kościele kazanie na Boże Narodzenie, ale jako autor książek, socjolog oceni z tego punktu widzenia naszą parafię w trakcie wizyty kolędowej. Do tej ekipy dołączy też n/p proboszcz.

Ks. Edward Majka

Ps. W tym roku w rozmowach pochylimy się nad hasłem duszpasterskim „Kościół naszym domem” i wręczymy każdej rodzinie folder z całą gamą grup duszpasterskich, do uczestnictwa w których będziemy zachęcać.

ZGONY

Adamczak Ryszard – l. 54, Domańska Franciszka – l. 90, Wojciechowska Marta – l. 75, Filipiak Jadwiga – l. 66, Kosicki Ryszard – l. 58, Szymański Jan – l. 59, Gawron Edmund – l. 63, Wasielewski Czesław – l. 99, Wilhelm Ireneusz – l. 58, Korcz Teodozja – l. 83, Kuliński Tadeusz – l. 66, Lewandowska Michalina – l. 101, Wyzuj Stanisława – l. 95, Kubiak Władysław – l. 63, Nowacki Zbigniew – l. 71, Łasecki Janusz – l. 49, Skrzypek Irena – l. 68, Witczak Henryk – l. 82, Wencel Teodozja – l. 85, Maciejewska Janina – l. 80, Tomczak Eugenia – l. 93, Wojciechowski Roman – l. 70; Kleiber Kazimierz – l. 90; Skrzypczak Irena – l. 81; Nowak Władysław – l. 71; Balcerzak Krzysztof – l. 57;

CHRZTY

Krupa Larysa Dominika, Krupa Liliana Olga, Straszewska Wiktoria Joanna, Jurek Amelia, Kozłowska Helena Maria, Nowak Mateusz, Lipa Julia, Jarczyńska Martyna Maria, Karalus Marcel Piotr, Kryszak Lena Anna, Szulc Natasza,

INTENCJE MSZALNE PRZYJMUJEMY:

na lipiec 2012 r. ----- od 2-01-2012 r.
na sierpień 2012 r. ----- od 1-02-2012 r.
na wrzesień 2012 r. ----- od 1-03-2012 r.
na październik 2012 r. --- od 2-04-2012 r.
na listopad 2012 r. ----- od 2-05-2012 r.
na grudzień 2012 r. ----- od 1-06-2012 r.

TERMINY UDZIELANIA SAKRAMENTU CHRZTU ŚW. ROK 2012

7 i 21 styczeń	7 i 21 lipca
4 i 18 luty	4 i 18 sierpnia
3 i 17 marca	1 i 15 września
7* i 21 kwietnia	6 i 20 października
5 i 19 maja	3 i 17 listopada
2 i 16 czerwca	1 i 15 grudnia

Obowiązkowa jest obecność rodziców i rodziców chrzestnych na spotkaniu w piątek – w przeddzień udzielenia sakramentu po wieczornej Mszy Św.

7* - chrzest godz. 21.00, spotkanie 4.04. godz. 18.30

Konta: **Parafii** GBS Mosina 40 9048 0007 0000 3753 2000 0001;
CARITAS GBS Mosina 78 9048 0007 0000 4499 2000 0001

PORZĄDEK LITURGICZNY W PARAFII

ŚW. MIKOŁAJA W MOSINIE

MSZE ŚWIĘTE: NIEDZIELE I ŚWIĘTA

7.30; 9.00; 10.30; 12.00; 18.00;

DNI POWSZEDNIE

pon. – so. 7.00; 8.15; 18.00

ŚWIĘTA ZNIESIONE

7.30, 9.00, 16.00, 18.00

CHRZTY I i III sobota miesiąca

- katecheza dla rodziców i chrzestnych w przededniu chrztu po Mszy Św. wieczornej w domu katolickim.

BIURO PARAFIALNE – tel. 061 8132-861 w. 24

- poniedziałek 18.30-19.00
- środa 16.00-17.30
- czwartek i piątek 8.00-10.00

PROLONGATA GROBÓW

Listopad – każdy wtorek od 16.00-18.00

Grudzień – Styczeń 2012 – biuro nieczynne

NARZECZENI w II i IV piątek od 16.00 do 17.30

Spotkania dla narzeczonych w II i IV środę miesiąca o godz. 18.30 w domu katolickim

BIBLIOTEKA PARAFIALNA

czynna w środy od 16.00 do 17.30

Telefony: Probostwo: 61 813 29 18; Wikariat: 61 813 28 61; Siostry: 61 813 72 57

Wiadomości Parafialne - parafii mosińskiej- wydawca ks. proboszcz Edward Majka.

Adres redakcji: 62-050 Mosina ul. Kościuszki 1 tel. 61 813 29 18, www.parafiamosina.republika.pl – opracowanie Paweł Zawieja - www.wiadparafmosina.republika.pl
e-mail: parafiamosina@poczta.onet.pl

„Wiadomości Parafialne” redaguje zespół w składzie: Wiesława Szubarga (red. odpowiedzialny), Tadeusz Małecki (z-ca red. odpowiedzialnego), Anna Cicha, Katarzyna “Kropka” Czaińska, Jolanta Kapelska, Stanisław Lemke, Joanna Stiller, Paweł Szukalski, Stanisław Kosowicz (redakcja techniczna)

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiacji i skracania tekstów. Wszelką korespondencje prosimy kierować na adres j.w. z dopiskiem **Wiadomości Parafialne**.

Zbliżając się ku Bożemu Narodzeniu...

Adwent okres w roku liturgicznym, zbliżający nas do narodzin Pana Jezusa. W każdą następną niedzielę zapalona zostaje kolejna świeczka. W kościele odprawiane są msze roratnie. Dzieci chodzą na nie z lampionami, aby oświetlać swoją drogę do Jezusa.

Ale czy są to zwyczajne tygodnie, czy jednak adwent jest dla nas wyjątkowym czasem? Adwent to radosny czas oczekiwania na przyjście (adwent z łacińskiego *'adventus'* oznacza przyjście) Jezusa naszego Zbawiciela. Każdy z nas ma jakieś grzechy, popełnił błąd, który chciałby naprawić czy uważa, że źle postępuje i ma chęć poprawienia swojego zachowania. A właśnie adwent jest idealnym czasem, aby to uczynić! Otworzyć się na ludzi, porozmawiać z nimi, przeprosić, jeżeli coś złego im uczyniliśmy, a także przemyśleć, czym jest nasze życie, „skąd przyszliśmy, kim jesteśmy i dokąd zmierzamy?”

Symbole i zwyczaje adwentowe.

Wieniec adwentowy

Wieniec adwentowy wykonuje się w kształcie koła z gałązek szlachetnych drzew iglastych takich jak: świerk srebrzysty, jodła pospolita, daglezia zielona lub sosna zwyczajna. Wieniec może być wykonany również z liści laurowych lub mahoniowych. Do dekoracji można użyć szyszek, jesiennych liści, owoców głogu lub jarzębiny itp. Przypominają one o upływającym czasie do narodzin Małego Boga i o naszym obowiązku przygotowania się na spotkanie się z Nim.



Świeca roratnia - Roratka

Zazwyczaj jest to wysoka świeca koloru białego lub jasnożółtego, przewiązana białą wstążką i udekorowana zielenią, najczęściej mirtem. W kościołach umieszczana jest na ołtarzu i zapalana w czasie roratnich mszy świętych



Lampion adwentowy

Lampion adwentowy - jest to rodzaj lampki, wykonanej w kształcie czworoboku zamkniętego, którego ścianki przypominają gotyckie witraże z symbolami chrześcijańskimi lub scenami biblijnymi. Wewnątrz nich umieszcza się świece lub małą żarówkę na baterię.



Kalendarz adwentowy

Zwyczaj znany i pielęgnowany w wielu krajach na całym świecie. Codziennie otwierane zostaje jedno okienko kalendarza, które przybliża nas do narodzin Jezusa. Sprawia wiele uśmiechu na twarzach dzieci, ale również uczy, że adwent to czas wyjątkowy.



Kalendarz Adwentowy

Symboli i zwyczajów adwentowych jest wiele, te wymienione powyżej są jednak najbardziej charakterystyczne.

Pamiętajmy, że adwent jest wyjątkowym czasem w życiu chrześcijan. Starajmy się w pełni go wykorzystać. Sprawmy, aby ludzie o nim pamiętali, a nie tylko zajmowali się pracą czy woleli iść na zakupy niż do kościoła na adwentową mszę. Warto czasem zwolnić i zastanowić się: Co dla mnie znaczy adwent, który powinien być czasem świadomego oczekiwania na przyjście Zbawiciela?



Odpust św. Mikołaja w Mosinie 2011 r.



Promocja nowych ministrantów 04.12.2011 r.